CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

R. II. WARSZAWA, 16 LIPCA 1933 R. NR. 11.

WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Pod znakiem przełomu

Samobójstwo M. Chwylowyja, pełne wymowy dla obserwatorów życia w U. S. S. R., zostało przypieczętowane samobójstwem ukraińskiego komisarza oświaty Skrypnyka — tak pełnem treści, że zrozumienie istoty jego staje się własnością całego ogółu myślącego na terenie ukraińskim i polskim.

Takim już jest człowiek, że dopiero męczeństwo i krew ludzka zdolne są do niego naprawdę głęboko przemówić i realny stan rzeczy uzmysłowić. To też śmierć kierownika komisarjatu oświaty Ukrainy, tego ostatniego miejsca ucieczki dla resztek tropionego ducha ukraińskiego, jest specjalnie znamienną.

Przepełnia bowiem kielich goryczy przez sowiecką politykę narodowościową starannie niedopełniany, a na obraz stosunku Ukraińców — obywateli Rzeczypospolitej do Państwa dorzuca ostatnie gorące barwy.

Rozpoczęty morderstwem ś. p. T. Hołówki okres rozjaśnienia i przełomu, dziś po dwuletniem niespełna dojrzewaniu zostaje jakgdyby zamknięty odgłosem wystrzałów przed salami trybunału partyjnego W. K. P. (b) w Moskwie, znajdując szczególny tym razem oddźwięk w sercach ukraińskich, jak wówczas strzały truskawieckie przemówiły do serc polskich przedewszystkiem.

Całokształt wypadków ostatnich miesięcy polega na ich jaskrawem i niepozostawiającem wątpliwości podkreśleniu kierunku wydarzeń na forum zagadnień polsko - ukraińskich — rozstrzyga nareszcie drażliwy problem stosunku wzajemnego 3 elementów polsko - ukraińskiego życia politycznego: Państwa Polskiego, Ukraińców - obywateli Rzplitej i świata położonego poza granicami Polski.

Nie należy się zbytnio dziwić, że stosunek tych 3 elementów dotychczas, z punktu widzenia państwowego, nie był normalnym. Rozpoczęliśmy naszą współegzystencję w Rzplitej pod znakiem traktatu brzeskiego, a później wojny polsko - ukraińskiej. Umowa warszawska zawarta pomiędzy rządem Ukraińskiej Republiki Ludowej a Polską, przez Ukraińców w Polsce nie została moralnie zaakceptowana.

Nie sposób jest żądać, aby społeczeństwo ukraińskie tuż po przegranej wojnie i zawiedzionych aspiracjach do własnego państwa mogło uczynić nagły zwrot w 180 stopni i swój stosunek do Polski i Polaków radykalnie zmienić.

Nie posiadamy szczególnych uprawnień moralnych do żądania tego zwrotu my, Polacy; niejednokrotnie bowiem czyniliśmy wiele, by Ukraińcom życie w nowej rzeczywistości państwowej obrzydzić, mobilizując tem samem siły wrogich Polsce ośrodków.

Musiało upłynąć lat kilka, aby ślady wojny zatarły się, a wszechwładny czas zabliźnił bolesne rany.

Jeśli jednak czas robił swoje, stabilizując nową rzeczywistość państwową w świadomości ogółu, to, nie należy o tem zapominać, że ukraińska myśl polityczna, jakgdyby idąc równolegle i na wysokości niepaństwowej myśli „Małopolan", ciążącej nad stosunkami polsko-ukraińskiemi, z tej nowej rzeczywistości konkretnych wniosków nie wyciągnęła, tonąc w negatywiźmie i malkontentstwie.

Jednym z głównych powodów zewnętrznych tego rodzaju taktyki (obok wewnętrznego psychicznego i wytłumaczalnego) — były nadzieje Ukraińców na świat leżący poza granicami Rzplitej.

Ukraińska myśl polityczna liczyła 1) na rychłe zmiany w stosunkach międzynarodowych, wspólnie ze światem całym oczekując przewrotu antybolszewickiego w Z. S. S. R., i, z nieznaczną częścią państw Europy Zachodniej, spodziewając się poważnych komplikacyj i trudności dla Polski („Polska — to państwo sezonowe, powstałe dzięki zbiegowi okoliczności"), 2) pokładała nadzieje na Ligę Narodów i zobowiązania Polski w Małym Traktacie Wersalskim, które Polska *pod naciskiem zagranicy* zrealizuje i wreszcie 3) nie mogła się wyzwolić od wielkiego, utajonego kompleksu wschodniego swej historjozofji praktycznej, który nakazywał szereg po-

sunięć politycznych opierać na fundamencie nadziei na wzrost szybkiego i zdecydowanego separatyzmu ukraińskiego w Z. S. S. R., na rozwoju prawdziwej narodowej kultury ukraińskiej, ukrytej od oczu pod cienką powłokę komunizmu. Ów kompleks, który pewnym starym rękom kazał z drżeniem tajonej sympatji przerzucać kartki naukowych wydawnictw kijowskich, ulegać sugestji „ukrainizacji“, opinji ukraińskich *inteligentów* tolerować rozkładową pracę „Nowych Szlachow - Krytyki“ i innych podobnych z ducha, *w wszechzwiązkowym* Dnieprostroju, wzniesionym na porohach ukraińskiego Dniepru — widzieć *narodową* zdobycz ukraińską, a w postępującej gospodarczej *komasacji* Ukrainy z Rosją — fudamenty przyszłej, niezależnej państwowości ukraińskiej.

Surowa i brutalna rzeczywistość powoli odsłaniała swe prawdziwe oblicze. Tonęły w archiwach Ligi Narodów skargi ukraińskie, rozpatrywane przez największych ciemiężycieli całych narodów, skompromitowało się porozumienie mniejszości w Genewie a p. Ammende z całym swoim aparatem na długo nabrał wody w usta, dzięki swej „nieprzewidzianej“ obojętności wobec bezprzykładnych prześladowań rasowych w Niemczech, zdradzając ukrytą sprężynę „humanitarną“ rewizjonizmu niemieckiego. Plany A. Rosenberga równie wspaniałe jak fantastyczne przesłoniła myśl restauracji trzeciej, białej i reakcyjnej Rosji oraz swastykowate sztandary rosyjskich hitlerowców.

Już zgoła niedorzeczne hasło o sezonowym charakterze Państwa polskiego, zostało najniespodziewaniej przygwożdżone przez swych twórców — w głośnem, pseudo - pacyfistycznem exposé Hitlera, wygłoszonem *urbi et orbi* po objęciu władzy.

Najmniejszą jednak niespodziankę, należy przyznać, zrobiły Sowiety. Od początku uknuły i głosiły delficką formułkę o *kulturze pod względem formy narodowej i bolszewickiej w treści.* Powoli zbliżyły się do zapowiedzianego przez Lenina okresu, w którym *„federacja jest formą przejściową do zupełnego zlania się pracujących mas różnych narodów* [1]) i prawdopodobnie zbliżają się do okresu, gdy jak to niedyplomatyczny i bezczelny Zinowjew na V Wszechukraińskiej Konferencji w listopadzie 1920 roku, zapowiedział — „zwycięży ten język, który głębsze zapuścił korzenie, jest bardziej żywotny, bardziej kulturalny“. Niepotrzeba dodawać, że b. prezes III Międzynarodówki przemawiał w języku rosyjskim.

Na krótką już tylko wzmiankę zasługują poronione nadzieje na Mussoliniego, na Anglję (nafta borysławska na drodze powietrznej do Indyj), legjony ukraińskie w Kanadzie i wiele innych.

Przysłowiowy — trzeci, korzystający tam, gdzie dwóch kłóci się ze sobą, zdradził swą jaźń wewnętrzną. Okazał się w postaci ospałego cockneya angielskiego, francuskiego rentjera i egoizmu, swoistej — tak modnej i wszechwładnej autarchji, tym razem politycznej, świata powojennego.

---

[1]) „Izbrannyja statji po nacjonalnomu woprosu“. N. Lenin (W. Uljanow) Gosizdat. 1925. Str. 180.

Pokazał po raz nie pierwszy, lecz dobitniej i wyraźniej niż kiedykolwiek, że Ukraina i Ukraińcy dla nich, to albo przedmiot platonicznych wyrazów sympatyj, albo instrument, ułatwiający osiągnięcie doraźnych celów tej zagranicy, zwodzącej porachunki z Polską.

Dowiódł wreszcie, że problem ukraiński w miarodajnej polityce realistów — to problem zamknięty dla nich w ciasnych ramach planów dywersji, wywiadu i straszenia, w najlepszym zaś razie przedmiot imperjalistycznych marzeń polityki wojskowej mocarstw europejskich, tem dobitniej uwypuklający ogólno - państwowy charakter zainteresowań Polski w rozstrzygnięciu problemu ukraińskiego. Zarówno bowiem odcinek polityki zagranicznej, jak wewnętrznej tak i wojskowej w Polsce zasadniczo są zainteresowane w problemie ukraińskim.

Do kwestji dalszych należy zagadnienie, czy wyciągane są stąd wnioski praktyczne.

Symboliczny klucz wystający brutalnie poza ramy rysunku na okładce londyńskiego „Investigatora“, (nowoczesne przywoływanie Waregów!?) wisi w powietrzu, jak wyciągnięta ręka...

Stoimy twarzą w twarz, opuszczeni przez *fata morgana*, dobrze nam nieznanego kogoś, kto swą siłą i wolą z zaczarowanego koła nas wyprowadzi i nasze drogi nam wytyczy. Dostrzegamy wyraźnie, że mimo odwieczne żale i urazy, krzywdy i zbrodnie, legendy i fałsze nas dzielące, klucz do rozwiązania bolów narodu ukraińskiego i bolączek współegzystencji polsko - ukraińskiej spoczywa *przedewszystkiem w naszych, wspólnych rękach.*

Doświadczenie lat powojennych powtórzyło to, na co nam historja wskazywała, (bynajmniej nie ucząc), że nikt trzeci do rozstrzygania spraw naszych nie jest powołany, nikt je nie podejmie.

40-miljonowy naród ukraiński, zdrowy, silny, może niedoświadczony, „prolog — nie epilog“, i Państwo Polskie, niewygasającem wspomnieniem niewoli prężne, młodością potężne, stoją oko w oko, *w wyjątkowo oczyszczonej atmosferze horyzontu politycznego.*

Niejeden jednak kamień próby dla rozsądku politycznego leży na drodze nowego okresu naszej współegzystencji.

Przypuszczać należy, że wzmożona aktywność państw rywalizujących z Polską, tak wymowna i pełna aktywności dzisiaj, znajdzie swój wyraz i na odcinku naszych zainteresowań.

Pokłady niezadowolenia i chęci walki o zmianę, mające swe życiodajne źródło w powoli ustępującej niezdrowej atmosferze obustronnej negacji są zbyt mocną pokusą do zutylizowania ich i wykorzystania.

Zabezpieczenie się przed ewentualną ingerencją zagranicy z jednej strony, oraz aktywna współpraca wszystkich czynników odpowiedzialnych, nad usuwaniem istotnych powodów niezadowolenia, posłużyć mogą wskazówką dla realnej pracy na najbliższą przyszłość.

IWAN KEDRYN.

WIDMO ŚW. JURA

Odwiedził mnie niedawno pewien młody dziennikarz poznański, którego szlachetny zapał „poznania kwestji ukraińskiej“, zapędził do Lwowa. Nie należy do rzeczy, że w ciągu dwuch dni gość mój kwestji ukraińskiej nie „poznał“, tembardziej, że wiedział on o niej djabelnie mało. Gdym np. wyjął z szafy na chybił trafił kilka książek ukraińskich starych i nowych wydań, spoglądał na nie mniej więcej jak na wykopaliska z doby kamiennej. Widok zaś „Encyklopedji“ ukraińskiej i luksusowo wydanego „Ex libris-u“ ukraińskiego najwidocznej wytrącił go z równowagi duchowej. Nie znaczy to jednak, by mój kolega po fachu zadanie swe sobie lekceważył i wybrał się do Lwowa, jako centrum życia ukraińskiego w Polsce, zupełnie nieprzygotowany. Naodwrót: zaopatrzył się zgóry w długi rejestr pytań, na które łaknął odpowiedzi. Pewne pytania były niezwykle charakterystyczne na pojęcia, które ogół polski posiada o sprawach ukraińskich. Naprzykład: „Czy prawdą jest, że ksiądz metropolita Szeptycki jest polakożercą, a ks. biskup Chomyszyn przyjacielem Polaków?“ Przyznaję się, że wobec tak zformułowanego pytania cała moja dotychczasowa zarozumiałość jako „speca“ w ukraińskich cerkiewno—politycznych sprawach — rozwiała się jak dym. Gość mój jednak był człowiekiem inteligentnym: sam odczuł, że nie jest to zbyt szczęśliwe podejście do problemów polityki wyznaniowej, skwapliwie zastrzegł się, że nie jest to jego własny pogląd, i powołał się jedynie na swych ziomków, przyznając również, że wykazują oni „ignorantiam maximam in rebus ucrainicis“.

Najmocniej przepraszam swego ówczesnego gościa poznańskiego, że powołując się nań postępuję trochę nielojalnie. Nie mogłem sobie jednak odmówić zacytowania pytania owego, ponieważ istotnie w klasyczny sposób precyzuje ono całe to widmo świętojurskie, które od długich lat straszy nie tylko Bogu ducha winnych przeciętnych obywateli-Polaków, lecz nie daje spokoju nawet aktywnym politykom polskim i mężom stanu, — „specom“ od spraw ukraińskich, którzy też walczą z widmem tem w zdumiewający zaiste sposób.

Zresztą jest czego się obawiać i jest co zwalczać. Wogóle dziwić się należy, że na podstawie tego, co głosi 15 roczników pism polskich, — matki polskie nie straszą jeszcze dzieci swych św. Jurem. Jest to zaklęty zamek, z którego wprawdzie rozlegają się od czasu do czasu pienia kościelne, lecz który w istocie jest rezydencją złego ducha i wylęgarnią wszystkich czarcich poczynań. Św. Jur to natchnienie i ręka kierownicza wszystkich ukraińskich wystąpień antypaństwowych (jedynie „Niemiec“ dorównuje mu w tym kroku). Jest wielce prawdopodobne, że każdy prałat i kanonik świętojurski nosi pod sutanną bombę, a w zakrystji jest skład reichswehrowskich „Orgeszów“. W zabudowaniach Św. Jura obrał sobie siedlisko wojujący ukraiński nacjonalizm w najbrutalniejszej formie, a lasy metropolitalne oddawna cieniami swemi kryją zastępy bojowców z OUN — oczywiście za zezwoleniem kapituły świętojurskiej. Każdej politycznej demonstracji antypolskiej patronuje św. Jur, wszystko też, co św. Jur przedsięweźmie ma charakter antypaństwowej polakożerczej demonstracji. A w przeciwieństwie do św. Jura we Lwowie, pałacyk grecko-katolickiego biskupa djecezalnego w Stanisławowie wzgl. jego rezydencja letnia w Bohorodczanach jest oazą miłości, spokoju i mądrości politycznej, polegającej na ogłoszeniu „aktywnej lojalności“ — według modnego wyrażenia dyplomacji warszawskiej, nad znaczeniem której daremnie łamią sobie głowy uparte Rusiny.

Żart na bok: niema takich bzdurstw, których na temat kapituły grecko-katolickiej we Lwowie i „polityki świętojurskiej“ nie wypisały już poważne i nie poważne pisma i pisemka z obrzydliwym „IKC“ na czele. Gdy zastanawiałem się nieraz nad treścią i formą polskiej polityki prasowej, gdy starałem się nieraz zgłębić *sine ira et studio* sens poszczególnych polskich kampanji prasowych, — bynajmniej nie z ukraińskiego punktu widzenia, a z punktu widzenia światopoglądu politycznego prasy polskiej nadającej ton polskiej opinji publicznej, nigdy nie mogłem i dotychczas nie mogę zrozumieć sensu kampanji prowadzonej przeciw metropolicie Szeptyckiemu i klerowi grecko-katolickiemu, i to kampanji prowadzonej w ten sposób i takimi środkami. Możliwe, że endeccy i endecko myślący publicyści i działacze polscy są świadomi lub podświadomie wyczuwają, że cerkiew grecko-katolicka jest bodaj że największą, w każdym razie najbardziej widoczną przeszkodą na drodze ku asymilacji Ziemi Halickiej. Możliwe, że wogóle jedyna w swym rodzaju „walka o dusze“, prowadzona dotychczas na tym skrawku globu, jest istotną przyczyną kampanji przeciw metropolji lwowskiej. Możliwe też, że gra tu rolę nienawiść do tej części inteligencji ukraińskiej, która miała i ma olbrzymi bezpośredni wpływ na masy ukraińskie i wpływ ten wykorzystuje w walce o wyznanie i narodowość. Wszystko to jest zrozumiałe, — lecz czy z przesłanek tych wynika *polityczny* wniosek, że należy kler unicki i jego hierachję w brutalny sposób zohydzać? Czy metoda ta jest celowa z punktu widzenia polskiej racji stanu? Czy istotnie nikt miarodajny o tem nigdy na trzeźwo nie pomyślał, nie szukał teoretycznych podstaw tej prymitywnej, a w skutkach tak dalekonośnej praktycznej roboty?

Na czem polega legenda o rozpolitykowaniu kleru grecko-katolickiego, wysuwana jako jeden z głównych zarzutów konkretnych przeciw lwowskiej kurji metropolitalnej? Na historycznym fakcie dominującej roli, którą gr.-kat. cerkiew unicka i jej duchowieństwo odegrało w całem ukraińskiem odrodzeniu narodowem.

Odrodzenie ukraińskiego ruchu narodowego w w. XVIII w Ukrainie Dnieprzańskiej a w XIX w Galicji Wschodniej wzięło swój początek nie od jakiegoś wybuchu rewolucyjnego czy jakiejś konspiracyjnej grupy działaczy politycznych, a od przełomowych wystąpień *literackich*, polegających na wprowadzeniu do literatury zupełnie ludowego języka i poruszenie tematów niedoli ludowej. (Nawiasem

mówiąc, fatalnie odbiło się to na historji ukraińskiej myśli politycznej i walce rewolucyjnej w Rosji i w Austrji, ponieważ kierownictwo jej spoczywało lub było pod wpływem działaczy oświatowych, „kulturnykiw", (nie zawsze dorosłych do wymagań chwili politycznej). Gdy za Zbruczem przełom ten zapoczątkował Kotlarewski (1798) wzgl. Szewczenko (1840) — na Rusi Halickiej taką datą przełomową jest rok 1835 wzgl. 1837 — czas ukazania się pierwszych „dzieł" pisanych w ukraińskim języku ludowym: „Hołos Hałyczan" i „Rusałka Dnistrowa", maleńkich broszurek Markjana Szaszkiewicza, wychowanka duchownego seminarjum unickiego we Lwowie. On i jego „Ruska Trijcja" z samych księży unickich złożona są pierwszemi imionami na długim-długim rejestrze nazwisk niższych i wyższych duchownych unickich, dzierżących prym w całem ukraińskiem życiu narodowem w ciągu dobrego półwiecza. Założenie pierwszej organizacji o charakterze społeczno-politycznym „Hołowna Ruśka Rada" w r. 1848 odbyło się we Lwowie w sali konsystorskiej św. Jura pod przewodnictwem i przy współudziale księży. Pierwszy „Zjazd ruskich uczonych" zwołany został (październik 1848) z inicjatywy i pod kierownictwem księdza. Przy pierwszych wyborach do parlamentu austryjackiego, na 35 posłów ukraińskich weszło 8 księży. Wśród 49 posłów w pierwszym sejmie galicyjskim (1861) duchowni tworzyli trzon inteligencki. Założenie pierwszej dużej instytucji kulturalnej ze składek ludowych „Dom Narodny" we Lwowie (1849) — (od szeregu lat tolerowana niewiadomo dlaczego przez czynniki rządowe domena moskalofilów) odbyło się z inicjatywy i przy pomocy duchowieństwa. Literatura, myzyka, sprawa pisowni, podniesienie na forum Watykanu znaczenia Unji dla Wschodu Europy właśnie w związku z „wiosną narodów" w Austrji i odrodzeniem narodowem Ukraińców — słowem wszystkie dziedziny życia społecznego i kulturalnego halickich Ukraińców zawdzięczają swój rozrost duchowieństwu gr.-katolickiemu, które przygotowało grunt w Galicji Wschodniej do tego stopnia, że mogła ona stać się w czasach czarnej reakcji w Rosji azylem dla ukraińskiej kulturalnej i politycznej emigracji dnieprzańskiej (Drahomanow, Hruszewski) i zostać aż do rewolucji 1917 r. fabryką inteligencji ukraińskiej i quasi-Piemontem ukraińskim.

Obecnie czasy się znacznie zmieniły. Tak jak z powstaniem niepodległości na Ukrainie Dnieprzańskiej w r. 1917 Galicja Wschodnia odrazu utraciła swe przewodnicze znaczenie dla ruchu ukraińskiego, tak samo każdy rocznik absolwentów wyższych szkół świeckich powoli zmniejszał znaczenie duchowieństwa, jako przodującej kadry inteligencji. Prawda, pod względem ilościowym duchowieństwo jest i obecnie, obok nauczycieli ludowych, najliczniejszym stanem inteligencji ukraińskiej (około 4000). Prawdą jest również, że wobec panujących stosunków politycznych i szkolnych zmalały kadry nauczycieli-społeczników, ponieważ za każdą pracę społeczną, za udział w miejscowej Proświcie, domu kooperatywnym i t. p. grozi nauczycielowi ukraińskiemu spensjonowanie lub przeniesienie na zachód, daleko od ziemi ojczystej (to osobny temat dla smutnych rozważań). Lecz powstał za to nieistniejący dotychczas typ inteligenta wiejskiego: byłych uczestników wojny światowej i wyzwoleńczej, gimnazjalistów lub też maturzystów a nawet ludzi z wyższem wykształceniem, którzy powróciwszy pod ojcowską strzechę naskutek niemożności ukończenia studjów wzgl. utrzymania się w mieście, pełnią funkcję kooperatorów wiejskich, instruktorów czytelnianych, wreszcie agronomów, pracujących wśród ludu. Wszyscy ci inteligenci, których bezpośrednia egzystencja ze wsią i jej dobrobytem jest związana, zastąpili w niemałej mierze miejscowego proboszcza w pracy oświatowej i społecznej. Jest zaś nazbyt rzeczą oczywistą, że szczególnie i przedewszystkiem polityczne życie prowincjonalne i centralne przeszło prawie w 100% w ręce ludzi cywilnych. Nie odrodziła się w widocznym stopniu arystokracja ukraińska: tylko tu i tam widoczne jest nawiązywanie pewnych rodzin do swych tradycyj rodowo-szlacheckich. Niema nadal „finansjery" ukraińskiej. Lecz przecież powstała potężna organizacja spółdzielcza, powstaje powoli walcząc z szalonemi trudnościami młody przemysł ukraiński, organizuje się narastający stan mieszczański, krystalizują swe samodzielne oblicze organizacje robotnicze, włącznie np. do organizacji dozorców i sług domowych. Powstał silny liczebnie i rzutki stan inżynierów, mamy pierwszorzędnych lekarzy specjalistów, społecznikami jest większość urzędników prywatnych. Siły naukowe i artystyczne wyszły poza ramy dyletantyzmu i amatorstwa pro domo sua. Niema stolicy europejskiej, która od lat nie wyszkalała fachowych inteligentów ukraińskich typu europejskiego. Wyszła też na szersze tory ukraińska myśl polityczna, zrozumiawszy związek organiczny kwestji wszechukraińskiej z rozwojem wypadków na szerokim świecie.

Wszystkie te nowe zjawiska w cień jakoby zepchnęły osobę księdza. Lecz nie przestał on mimo to odgrywać nadal doniosłej roli inteligenta, mającego stały i bezpośredni kontakt z ludem i cieszącego się wśród ludu tym autorytetem, który wyrobiła właśnie aktywność i społeczne nastawienie cerkwi grecko-katolickiej, przy notorycznie wiadomej religijności ludu ukraińskiego i jego przywiązaniu do tradycyjnych obyczajów cerkiewnych. Rola historyczna już dotychczas odegrana i napewno niezakończona przez cerkiew unicką, wyrobiła u kleru gr.-kat. głębokie poczucie godności własnej i niezachwianą świadomość narodową. Na wymarciu są resztki księży moskalofilów (starorusinów), trzymających się bardziej tradycji rodzinnej, aniżeli przekonania wewnętrznego tezy o wspólnocie kulturalnej z Rosjanami i o „jednym wielkim ruskim narodzie". Oczywiście, że jest to teza całkiem platoniczna, bo niema dziś wogóle 10-ciu urodzonych w Galicji moskalofilów, którzyby umieli choćby po rosyjsku mówić. Te zalety moralne duchowieństwa ukraińskiego są jednak smutnej naszej rzeczywistości źródłem ustawicznych zatargów z władzami świeckiemi, które pogłębiają wśród opinji polskiej legendę o „wojowniczości kleru grecko-katolickiego". Naprzykład: bezustanne kary administracyjne i procesy sądowe, do Sądu Najwyższego włącznie, na tle zatargów o język komunikowania się księży z władzami państwowemi: pp. starostowie stoją na stanowisku, że księża są obowiązani do składania wiadomości władzom o stanie ludności (urodzin, zaślubin i śmierci), są funkcjonarjuszami państwowymi i mają z władzami państwowemi komunikować się w języku państwowym; księża natomiast twierdzą, że obowiązki swe wobec władz państwowych znają, podlegają jednakże władzom duchownym, mają stare wywalczone prawa

przemawiania nazewnątrz w języku ojczystym i przedkładając wypisy z ksiąg metrykalnych (po łacinie prowadzonych) nie są obowiązani zwracać się do powiatowych władz administracyjnych w języku polskim. (Nawiasem mówiąc Sąd Najwyższy przyznał rację duchowieństwu, mimo to kary administracyjne sypią się nadal). W podobny sposób kler niezwykle energicznie zareagował przeciw usiłowaniom niektórych nauczycieli Polaków narzucenia ukraińskim dzieciom szkolnym wyznania gr.-kat. formuły modlitewnej „Matko Boska, Królowo Korony Polskiej, módl się za nami“ — albo też wręcz całej modlitwy polskiej (ten spór również Ukraińcy wygrali). W akcjach masowych, jak plebiscyt szkolny, pewne zbiórki na cele ogólno-narodowe (np. „Dar Proświcie“) i t. p. — kisęża biorą nadal żywy udział. I te właśnie dowody stałości charakteru, świadomości swych praw i poczucia godności osobistej drażnią żaściankowych galicyjskich patrjotów polskich, irytują obóz endecki rozczarowany w bankructwie zapędów asymilacyjnych i każą pismom bezkrytycznym szerzyć legęndę o „rozpolitykowaniu“ kleru ukraińskiego, kleru, który nie ugina się, a broni wyznania swego i swej narodowości. A ponieważ w tej swej walce i tej swej działalności niższy kler ma oparcie o swą hierarchję kościelną, furja gniewu zwraca się przeciwko najwyższej hierachji z metropolitą Szeptyckim na czele.

P. Stanisław Łoś, wyrażając się niedawno na łamach „Słowa“ wileńskiego z najwyższem uznaniem o ostatniej broszurze ks. biskupa Chomyszyna, podkreślił jako największą zasługę tego dygnitarza cerkwi gr.-katolickiej, że nie uznaje on hasła „hromoda ce wełykyj czołowik“ i ma odwagę płynąć przeciwko popularnym wśród społeczeństwa ukraińskiego prądom. Równocześnie dał pan Łoś (były aktywny dyplomata) delikatnie lecz przejrzyście między wierszami do zrozumienia, że właśnie metropolita Szeptycki jest pod tym względem antytezą ks. biskupa Chomyszyna, t. zn. że pobłażliwie do owych zgubnych prądów się odnosi i sam im ulega. Nie uważam aby było rzeczą przyzwoitą wszczynanie przez dziennikarza ukraińskiego polemiki z biskupem Ukraińcem na łamach pisma polskiego. Co więcej, jestem głęboko przekonany, że sam biskup Chomyszyn nie jest zbytnio zachwycony tą formą reklamy, którą mu czyni prasa polska łącznie nawet ze wspomnianą recenzją p. St. Łosia i zapewne wolałby, aby mu zaoszczędzono tej niedźwiedziej przysługi; byłby zdaje się również więcej zadowolony, aby prasa polska mniej wypaczała poglądy jego i nie naginała bezceremonjalnie do własnych życzeń. Z drugiej strony nie prosił mnie ks. metropolita Szeptycki o obronę, wątpię, czy potrzebuje jej i jestem zbyt skromny by pretendować do roli nieproszonego adwokata. Nie będę więc wkraczał w dziedzinę osobistych poglądów i osobistej polityki różnych książąt kościoła. O ile jednak chodzi o nastawienie społeczno-polityczne lwowskiej kurji metropolitalnej, (a jest to kwestja najszerszy ogół interesująca). to p. St. Łoś ma poniekąd rację: polityka św. Jura liczy się z „hromadą“ jako „wielkim człowiekiem“ lecz nie ze strachu i dla taniej popularności: polega ona na zasadzie, że jak długo autorytatywne kierownictwo polityczne nie popełnia rażących uchyleń przeciwko zasadom cerkwi katolickiej, nie należy do bieżących spraw polityki mieszać się i separatystycznemi wystąpieniami swemi nie należy autorytetu istniejącego kierownictwa politycznego podrywać. Można więc mieć różne pretensje do polityki ukraińskiej, lecz zarzucanie św. Jurowi, że polityki tej nie koryguje, że aktywnie do niej nie wkracza, a równoczesne pomawianie św. Jura o rozpolitykowanie, to przecież najwidoczniejszy wewnętrzny absurd. Liczenie się z opinją publiczną w tym sensie, aby w organizowane życie stojące pod kierownictwem odpowiedzialnym za całość stosunków politycznych nie wnosić zewnętrznemi wystąpieniami politycznemi jeszcze większego chaosu i nie tworzyć dwutorowości polityki narodowej, taka ostrożna taktyka w czasach najcięższych doświadczeń losu i w czasach nerwami poszarpanych, nie jest godna potępienia, i to tak siebie, z lekkiej ręki, bez głębszego zastanowienia się nad jej treścią.

Treścią jej nie jest oczywiście godzenie się i popieranie t. zw. wojującego nacjonalizmu. Pomawianie o to św. Jura jest najzwyklejszym nonsensem. Zarzucono nawet św. Jurowi, że „toleruje“ on sabotaże! List pasterski z roku 1930 podpisany przez *wszystkich* halickich biskupów unickich skonfiskowano za ostrą krytykę zasady odpowiedzialności zbiorowej, która legła u podstaw ówczesnej akcji „pacyfikacyjnej“, i metod „pacyfikacyjnych“, ofiarą których padło bezpośrednio mnóstwo księży. Nie mniej atoli w liście tym było stanowcze potępienie wogóle wszelkich aktów gwałtu, nie licujących z zasadami chrześcijaństwa i było autorytatywne wyjaśnienie, dlaczego hierarchja cerkiewna nie występuje z enuncjacjami po każdym poszczególnym akcie sabotażu, jak tego pragnęłaby prasa polska. W październiku 1930 r. metropolita Szeptycki powołał do życia ponad i pozapartyjną organizację „Ukraiński Katolicki Sojuz“, którego organ „Meta“ propaguje raczej ideologję zachowawczą Wacława Lipińskiego, ostro polemizując i osądzając dzisiejszy nacjonalizm ukraiński. Św. Jur powołał do życia Akcję Katolicką. Oczywiście, że św. Jur i jego organ „Meta“ są równocześnie w ostrej opozycji wobec polskiej polityki narodowościowej z ostatnich lat 15-tu, jawnie to oświadczają i swemu stanowisku opozycyjnemu dają otwarcie wyraz. Lecz na to nie trzeba być aż nacjonalistą z pod znaku UON: wszak na tem samem stanowisku negatywnym webec współczesnej polskiej polityki narodowościowej stoją wogóle *wszystkie* niezależne stronnictwa ukraińskie i wszyscy niezależnie myślący i czujący patrjoci ukraińscy, a więc i ks. biskup Chomyszyn i jego organ prasowy „Nowa Zorja“.

Faktów tych jednak nie chce uznać i liczyć się z nimi strona polska, której wygodniej jest uprościć całą sprawę do jednego określenia „antypaństwowcy“ i na tem określeniu budować cały swój stosunek — do św. Jura i do całego zagadnienia ukraińskiego. Jak fatalne wydaje to skutki praktyczne, świadczy o tem jedno zdarzenie z r. 1930, był wówczas jeden moment, który mógł był zostać wiekopomną datą w historji stosunków polsko-ukraińskich. Był to jedyny wypadek, gdy św. Jur wystąpił z inicjatywą zejścia z drogi polsko-ukraińskiej, wyznaczonej z jednej strony sabotażami, z drugiej represaljami. Lecz dosyć było owego wrogiego nastawienia zdezorjentowanej polskiej opinji publicznej do samego imienia św. Jur, aby państwowa polityka polska inicjatywę ową zlekceważyła, a nawet ją wykpiła i pogłębiła przepaść.

Było to wówczas, gdy odpowiedzialni ukraińscy przewódcy polityczni siedzieli po kryminałach, a po kraju szła złowroga fala „pacyfikacji“. Wówczas metropolita Szeptycki, człowiek ciężko chory, kazał wnieść siebie do samolotu i poleciał do Warszawy. I co się wówczas stało? Zamiast przyjąć go z najwyższemi honorami, jako głowę cerkwi grecko-katolickiej w Polsce i męża, cieszącego się najwyższym autorytetem wśród narodu ukraińskiego, uczynić z przyjazdu jego fakt dużej doniosłości, zaaranżować widzenie się z najwyższymi dygnitarzami państwowymi, i zainicjować zmianę „pacyfikacyjnego“ kursu polityki narodowościowej, wysłuchawszy słusznych postulatów, oraz cały wzajemny stosunek polsko-ukraiński pchnąć na nowe tory, — przyjęto metropolitę więcej aniżeli chłodno, a popularna prasa prorządowa wszczęła niebywale nieprzyzwoitą nagankę przeciwko osobie metropolity. Wmieszano w to Watykan, odkryto nowy odcinek walki. W wyniku, zamiast zdyskredytować metropolitę w oczach społeczeństwa ukraińskiego, metropolita, powróciwszy z Warszawy faktycznie z niczem, znalazł jeszcze większe oparcie o społeczeństwo: albowiem nie było takiej jednostki, która nie musiała oburzyć się na potraktowanie bądź co bądź najwybitniejszej osobistości ukraińskiej i na ton naganki prasowej. Autorytet metropolity i św. Jura niepomiernie wzrósł i nadal rośnie a naocznym dowodem tego było kilkadziesiąt tysięcy młodzieży wiejskiej, która nie bacząc na tysiączne przeszkody ze strony ukraińskiej i polskiej (z jednej strony agitacja nacjonalistów ukraińskich — z drugiej „zarazy“ w powiatach, brak dowodów osobistych u pielgrzymów, opozycja Dyrekcji Kolejowych i t. p.) przywędrowało z całego kraju na święto Ukraińska Młodzież Chrystusowi — na wezwanie św. Jura.

Lecz polska polityka narodowościowa woli nadal błądzić po manowcach legend i animozyj uczuciowych. I widmo św. Jura nadal straszy Polaków — bez żadnej dla obu stron korzyści.

STANISŁAW ŁOŚ.

O ukraińską szkołę rolniczą

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Był Pan łaskaw zwrócić się do mnie z wezwaniem bym wypowiedział się programowo w sprawie ukraińskiego szkolnictwa gospodarczego w Polsce. Nie wiem czy miał pan szczęśliwą rękę, o ile bowiem chodzi o szkolnictwo ukraińskie należę do jednostek najbardziej skomplikowanych, poglądy moje czytelnika nie zainteresują, zgóry wie bowiem czego się po mnie może spodziewać.

Wszak nie kto inny tylko niżej podpisany skłonił w roku 1924/25 profesora Stanisława Grabskiego, podówczas Ministra Oświaty, do stworzenia Ukraińcom w Polsce konkretnego stanu posiadania w dziedzinie wyższego szkolnictwa. I strach pomyśleć, że dziś po ośmiu latach, pulsowałoby życiem conajmniej kilka wydziałów ukraińskich gdyby nie postawa halickich kół politycznych, które tę polską „intrygę“ udaremniały; nie poszło im to łatwo,by zdławić w zarodku wyższe szkolnictwo ukraińskie posłać musiały na wyłom nie byle kogo, bo aż... samego Prezesa Naukowego Towarzystwa imienia Szewczenki.

Nie zaciekawi zatem czytelnika „Biuletynu“ moja odpowiedź na pytanie czy tworzyć w granicach Rzeczypospolitej Polskiej ukraińskie szkolnictwo gospodarcze, wie bowiem zgóry, że odpowiedź będzie twierdząca. Natomiast nie bez pewnej złośliwej ciekawości może — będzie oczekiwał mej motywacji dlaczego mamy tworzyć to szkolnictwo teraz, w chwili tak ogromnych trudności finansowych państwa, w chwili gdy te koła ukraińskie, które uważają się za oficjalną reprezentację ukraińskiego społeczeństwa ukoronowały świeżo swą działalność polityczną, bojkotem wyborów Prezydenta Rzplitej.

Sytuacja zaiste niewygodna dla kogoś, co uporczywie twierdzi, że przy rozwiązywaniu ukraińskiego zagadnienia w Polsce Ukraińcy nie mogą być traktowani wyłącznie jako przedmiot, że musimy uważać ich za współpodmiot, za naszego partnera, za naród samodzielny, pełnoletni. Pełnoletni a więc odpowiedzialny za postępowanie i polityczną postawę swych wybranych przywódców.

Jak wobec takich poglądów bronić synchronizmu, między bojkotem wyborów Głowy Państwa a rozbudową narodwego życia ukraińskiego w Polsce, którego szkolnictwo gospodarcze jest tak ważną dziedziną.

Prawda, że moje wywody o partnerstwie i równorzędności ukraińskiego społeczeństwa były typowym głosem wołającego na puszczy. Publicystyka halicka odrzucała je kategorycznie, domagając się od państwa polityki nie biorącej poważnie przejawów ukraińskiej opinji publicznej, ani postawy ukraińskich kół politycznych. Głosem wielkim i najlepszemi pióry rewindykowała dla swego narodu w polemice ze mną, poniżający przywilej bezpodmiotowości.

Więc jakże będzie z argumentacją mojej tezy? Kto zna stary testament, ten przypomni sobie pełne grozy rozdziały opisujące doszczętne niemal wyniszczenie pokolenia Benjamina i strach, jaki ogarnął pozostałe pokolenia, „że oto“ ginie jedno plemię w Izraelu.

Dziś przeżywamy chwilę grozy niebywale większej: ginie jeden naród w Słowiańszczyźnie. Nie możemy mieć złudzeń odnośnie do dziejowego procesu, który się w oczach naszych rozgrywa tam za Zbruczem. Dzięki Hitlerowi, dzięki wzmożonej aktywności niemieckiej polityki, aktywności, którą polityczne koła halickie powitały z taką radością i z tylu nadziejami, Rosja sowiecka ma zapewnionych kilka lat swobody działania w swych południowo-zachodnich dziedzinach. Czasu tego nie zmarnuje, zlikwiduje szczątki ukraińskiej państwowości i wyniszczy w fizycznem tego słowa znaczeniu wszelkie narodowo wrażliwe elementy w inteligentnym proletarjacie i ludzie wiejskim. Cóż stąd, że naród ukraiński za Zbruczem jest tak liczny, przetrwa jako masa, ale zostanie cofnięty w swym rozwoju o kilkadziesiąt

lat wstecz, cofnięty w rozwoju, który w okresie 1917 — 1920 tak korzystnym dla powstawania państw narodowych nie osiągnął jeszcze stopnia krystalizacji i intensywności dostatecznych dla utworzenia państwa.

Na emigracji myśl ukraińska, nauka ukraińska umiera z wycieńczenia i z braku dopływu naturalnych odżywczych soków czerpanych z narodowego podłoża. Zwykłe to zjawisko — ta rychła śmierć, u wszelkich emigracyjnych poczynań.

Zostaje zatem tylko Polska. Tylko w naszych granicach i pod naszą osłoną może nauka ukraińska rozkorzenić się w rodzinnem podłożu, tylko za naszem pozwoleniem i pod naszą opieką może wpływać konstruktywnie na młodzież swego narodu dopomagając mu do osiągnięcia normalnej struktury społecznej bez której nie jest możliwe normalne funkcjonowanie narodowej polityki. Prawdą jest, że polityczne koła halickie od roku 1923 zużywają wszelkie niemal swe siły na walkę z państwem, ale prawdą jest też, że świadomość, iż ten cały wysiłek poszedł na marne zaczyna przenikać coraz głębiej. Epoka flirtów z Sowietami należy już do przeszłości, od niedawna posiadają koła polityczne ukraińskie niezbite dowody co Londyn sądzi o możliwości praktycznej, procesowej realizacji rzekomych zobowiązań Polski w dziedzinie autonomji dla Wschodniej Galicji, na niwie genewskiej nie wyrósł też żaden kłos chlebodajny. Rzekome daleko idące plany włoskie w stosunku do Ukrainy okazały zwykłą sprytną „combinazione" pożyteczną w czasie rokowań handlowych z Sowietami. W najazd faszystów na Krym nikt chyba poważnie nie wierzy, a Hitler stworzył Rosji konjukturę pomyślną jak nigdy, dla wyniszczenia narodowego ruchu na Ukrainie. Moglibyśmy tedy spokojnie czekać aż nasi ukraińcy zrozumieją, że trzymanie się kurczowe „własnej logiki politycznej" prowadzi tylko do katastrofy i że „godność narodowa" nie wymaga od przedstawicieli narodu wyniszczania resztek pozycji narodu w jedynem państwie, które może mu przyjść z pomocą.

Zapewne moglibyśmy czekać, ale ginie w oczach naszych jeden ze słowiańskich narodów, ginie duchowo naród, którego poważny odłam, to nasi współobywatele.

I dlatego mówię nie — dobić, lecz żałować i dopomódz. Przyszła chwila gdy istotnie nikt się za Ukraińcami przeciw Polsce nie ujmie, zostaliśmy na placu tylko my i oni. Wiemy o tem my, wie o tem świat cały, wiedzą chyba — jeżeli nie są zupełnie ślepi na rzeczywistość — Ukraińcy haliccy.. To jest chwila na politykę konstruktywną, dziś nikt jej nie będzie mógł tłumaczyć sobie jako przejaw słabości.

A więc wniosek i odpowiedź na pańskie pytanie — Szanowny Panie Redaktorze. Należy ukraińskie szkolnictwo gospodarcze w Polsce stworzyć, stworzyć je szybko t. j. w latach budżetowych 1934/35 i 1935/36 w rozmiarach i typie odpowiadających praktycznym potrzebom narodu t. j. wychowujących nie niedołężnych uczonych zwiększających i tak nieprzeliczone szeregi inteligentnego proletarjatu, lecz zdolnych do twórczej samowystarczalnej pracy gospodarzy.

Konkretyzując, jestem zdania, że należy stworzyć 1) ukraińską średnią szkołę rolniczą najlepszego typu, 2) ukraińską szkołę praktycznych nauk gospodarczych o typie szkoły wyższej.

ANDRZEJ KRYŻANIWŚKYJ.

W kole zaczarowanem

(Na marginesie pewnego „konfliktu historycznego").

III.

Ale dni rewolucji minęły. W rezultacie realnego urzeczywistnienia planów o odbudowaniu państwa polskiego „Polska historyczna" siłą faktów musiała poprzestać na granicach, które posiada teraz.

— Nie łudzimy się więcej! — woła znana nam „kresowianka" Kossak - Szczucka. Oddawna spodziewani nie przyjdą. A jeśli przyjdą to poto, ażeby stworzyć nową, czwartą Ukrainę...

Z żalem ona konstatuje: „Rzeczpospolita nas nie potrzebuje!".

I rzeczywiście Polska, która w dziedzinie realnej polityki musiała przejść przez rok 20 i koncepcję marszałka J. Piłsudskiego, która w swej walce o wyzwolenie musiała oprzeć się o Ukrainę, rozwiązując zagadnienie wzajemnych stosunków z młodem państwem przez przymierze z rządem U. N. R. —ta Polska Ukrainy w historyczno - romantycznem tego słowa znaczeniu, a zatem Ukrainy — prowincji nie potrzebuje.

Legenda „polskiego stepu" znalazła się przed bankructwem!

Jej dalszy ciąg — legenda buntu, „chłopskiej rebelji" lat rewolucji — została bez zakończenia. Watażka Jaworski nie wyrósł na fantastycznego Jaremę i nie przyniósł na ostrzu miecza do ukraińskiego stepu swej niemniej fantastycznej etyki.

Z rewolucji groźnie powstała „Ukraina militans", zagadnienie nietylko historyczne, ale i realne, zjawisko w historycznej statyce wyjątkowe, czynnik na wewnętrznym froncie Europy bezprzecznie, dynamiczny w nacjonalno - konstrukcyjnem tego słowa znaczeniu. Jej, tej nowej Ukrainy, która tak niespodziewanie stworzyła nową syntetyczną prawdę nowej państwowości, ostro potencjonalnej, nietylko jako marzenie miljonów ludzi, ale też jako aktualne zagadnienie w światowym wymiarze — tej Ukrainy już nie można się pozbyć kłamstewkami dla dorastającej młodzieży.

Odkrywać „Ukraińską Amerykę" w Polsce porewolucyjnej zabrał się już nie poeta, nie powieściopisarz i nie autor tkliwych wspomnień.

Ukraińskiem zagadnieniem zajął się polityk „par excellence", leader Polskiej Narodowo-Demokratycznej Partji Roman Dmowski.

W 1931 r. wydaje on książkę p. t. „Świat powojenny a Polska", której siedem rozdziałów poświęca Ukrainie. Książce tej, ze względu na popularność, jaką się cieszy w społeczeństwie polskiem imię Dmowskiego, należy się ze strony czytelnika ukraińskiego poświęcić wiele uwagi.

*

* *

Swoje artykuły o zagadnieniu ukraińskiem Dmowski zaczyna zupełnie przyzwoicie. Jako polityk, nie może negować kwestji ukraińskiej. On musi przyznać (i tem odróżnia się od wielu swoich współziomków), że taka kwestja istnieje, że jest to zagadnienie wielkiego narodu, który zdąża do własnego państwa, zagadnienie „obszaru, na którym mieszka blisko pięćdziesiąt miljonów ludzi". On musi przyznać w dalszym ciągu, że jest to „zagadnienie gospodarczo - polityczne, od którego rozwiązania zależą wielkie rzeczy w przyszłym układzie sił nietylko Europy, ale całego świata".

O, tak, to już nie „ludek", nie bandurzyści, nie śpiewacy, nie operetkowo - butaforyczna „historja", osłodzona wrażeniami z malowniczej wioski obramowanej topolami. To też nie zagadnienie „prowincji polskiej", dzikiego, zbuntowanego kraju, co sporadycznie powstaje przeciw swoim panom. To osobliwa kwestja, bardzo ważna i pełna widoków na przyszłość (perspektywna) na którą myśl polityczna polska musi dać należną i stanowczą odpowiedź.

Jakże się zapatruje na nią przedstawiciel tej właśnie myśli politycznej, człowiek, który właśnie tak a nie inaczej określił aktualność i ważność problematu ukraińskiego? Jak się zapatruje na nią Roman Dmowski?

Tak jak się zapatrywała większość cudzoziemców, w szczególności prawie wszyscy Polacy, którzy usiłowali zajrzeć w rzeczywistość ukraińską.

A mianowicie: szuka on rozwiązania tej kwestji w l e g e n d z i e!

Dmowski (siłą swego autorytetu) zmusza polskiego czytelnika uwierzyć, że „niema siły ludzkiej, zdolnej przeszkodzić temu, ażeby oderwana od Rosji i przekształcona na niezawisłe państwo Ukraina nie stała się zbiegowiskiem aferzystów całego świata, którym dziś bardzo ciasno jest we własnych krajach, spekulantów i intrygantów, rzezimieszków i organizatorów wszelkiego gatunku prostytucji" (254 str). On zapewnia, że „te wszystkie żywioły wytworzyłyby przewodnią warstwę „elitę kraju", szczególną elitę, bo chyba żaden (!) kraj nie mógłby się poszczycić tak bogatą kolekcją międzynarodowej kanalji" (254 str.).

Niezawisła Ukraina stałaby się, jego zdaniem, „wrzodem na ciele Europy" (254 str.), „międzynarodowym domem publicznym" (264 str.), państwem, „gdzie zamiast zdrowego rozwoju" dokonywałby się jeno „szybki postęp rozkładu i zgnilizny" (254 str.).

Ten, kto inaczej przypuszcza „nie ma za grosz wyobraźni" (255 str.).

Jakaś specyficzna wiekowa nienawiść toczy serce nestora polskich polityków. Nienawiść ta każe mu krzyczeć całą siłą swoich starczych płuc:

„Trzymajcie ręce od Ukrainy zdaleka!" (255 str.).

Obwołać Ukrainę „trądem", rzucić anatemę na przyszłe państwo ukraińskie — właśnie takie jest zadanie polityka polskiego w obliczu realnego życia młodego narodu, faktu, którego już się nie uda zaprzeczyć.

Polska, historyczna zbankrutowała. Niechże nie będzie i Ukrainy na ziemiach, które do Polski ongiś należały.

Taki jest wątek artykułów Dmowskiego w sprawie ukraińskiej.

Ale Dmowski jest politykiem. To też nie wypada jemu ograniczać się jedynie do „wizyj". Z gorączkowym pośpiechem znajduje on jeszcze cały szereg innych przyczyn, dla których i Polska i świat cały powinien się przeciwstawić powstaniu Państwa Ukraińskiego .

Po pierwsze: Ukraina jest wymysłem Niemców (!), którzy przez Ukrainę, ściślej przez ekoploatację jej bogactw, chcą zawładnąć światem, w szczególności zaszachować Polskę.

Po drugie: Ukraina należy do Rosji (!), jest składową (organiczną) częścią wielkiego państwa Rosyjskiego. A Rosja... wykonuje „wielką rolę dziejową" — broni Europę przed Wschodem, wstrzymuje swojemi piersiami żółtą nawałę. Oderwanie „bogatej" Ukrainy od Rosji będzie w następstwie „wyrwaniem jej (Rosji) zębów" (248 str.). Rosja pozostaje „państwem wielkiem terytorjalnie, ale niesłychanie słabem gospodarczo" (243 str.).

A więc z chwilą powstania niezawisłego Państwa Ukraińskiego Rosja nie potrafi już przeciwstawić się Wschodowi, w szczególności Chinom i żółta nawała rzuci się na Europę, ażeby ją zetrzeć z powierzchni ziemi.

W tem miejscu starczy głos autora nabiera jakichś wieszczych akcentów. Poprzez daleką geograficzną mgłę stepu eurazyjskiego widzi on Wschód opanowany ideą zniszczenia Europy, Wschód idealnie skonsolidowany i potężny, groźnie naprężony we wszystkich dziedzinach życia ekonomiczno-politycznego.

Jedynie Rosja może uratować Europę od zagłady.

I Dmowski woła:

„Potężna Rosja jest potrzebna dla spokoju Europy". Nawoływanie do jakiej bądź wspólnej akcji przeciw Rosji, — mówi on dalej, — byłoby aktem tak powszechnej, niestety, dziś krótkowzroczności". Próby rozkawałkowania czy zniszczenia dzisiejszej Rosji nazywa Dmowski „aktem samobójczym dla Europy".

A więc — Rosja!

Za nią, za zagadnieniem silnej niepodzielnej Rosji nikną wszystkie inne kwestje. Oczywiście, znika również i kwestja Państwa Ukraińskiego „kawałka" wielkiego imperjum eurazyjskiego .

Przed wojną ten sam Dmowski w jednem ze swych „wspaniałych" dzieł pisał: „Obecnie w interesach państw zachodniej Europy leży nie osłabienie Rosji, ale wzmocnienie jej tak, ażeby stała się zdolną do stawienia czoła Niemcom".

Przed wojną było niebezpieczeństwo niemieckie. Obecnie — niebezpieczeństwo żółte. Ale wszędzie i zawsze Rosja. Ta Rosja wogóle nie daje spokoju polskiemu politykowi. O Rosji Dmowski pisze dużo, soczyście i wzruszająco objektywnie. Cykl artykułów w tej samej książce pod tytułem ogólnym „Rosja" daje dużo do myślenia. (W artykułach tych w sposób bardzo charakterystyczny znika polski patrjota, natomiast ukazuje swoją „mędrkującą" twarz stary „inteligent rosyjski").

Dmowski upatruje w Rosji państwo, które od wieków dokonuje wielkiej misji historycznej — podbicia i organizacji stepu, w następstwie czego „przestrzeń pomiędzy Europą, a daleką Azją przestała być źródłem, z którego wylewały się potężne hordy niszczycielskie na kraje cywilizowane obu części świata" (153 str.). Teraz zdaniem Dmowskiego, „Rosja zbliża się do roli pierwszorzędnej w stosunkach światowych" (144 str.).

Dlatego „trzeba się przedewszystkiem nauczyć myśleć o Rosji" (135 str.), trzeba ją zrozumieć i uwolnić się od wszelkiej niechęci, od wszelkiego subjektywizmu w wyświetlaniu kwestji rosyjskiej.

Niechęć do Rosji i rosyjskości w Polsce Dmowski nazywa „niegatywnie niewolniczym stosunkiem do dawnego pana"(!) (138 str.).

W swej wyrozumiałości dla Rosji idzie on tak daleko, że nawołuje cały świat „do głębszego myślenia nad zagadnieniem rosyjskiem". A tych, którzy, w obliczu realno-imperjalistycznych nastrojów Rosji mają pomimo wszystko wątpliwości co do celowości orjentacji rosyjskiej, — przekonuje, on twierdząc, że teraz Europa zupełnie nie musi obawiać się Rosji. Jego zdaniem, cała Rosja — w Azji, i jej znaczenie europejskie znajduje się w stadjum likwidacji. Zwłaszcza Polska nie powinna obawiać się Rosji. Rosjanie wogóle nie chcą wojować z Polską. Poco im polskie terytorja: „Czy najsłabszą stroną państwa sowieckiego jest brak obszaru?

Zwłaszcza trudno ją posądzić o chęć rozszerzenia państwa, gdy chodzi o obszary, które ani gatunkiem ziemi, ani bogactwami mineralnemi nie przedstawiają nic szczególnie pociągającego" (226 str.).

Prawda, przed Polską jeszcze dość wyraźnie stoi pochód Komandarma Tuchaczewskiego na Warszawę, który tylko cudem zakończył się „cudem nad Wisłą", ale Dmowski daje sobie radę i z tem nieprzyjemnem wspomnieniem. Oto, poprostu, jego zdaniem, „była to tylko konsekwencja wyprawy kijowskiej, mającej na celu oderwanie Ukrainy od Rosji" (227 str.). Nie trzeba było zaczepiać Rosji i wszystko byłoby dobrze.

Bo „właściwie, od początku istnienia naszego odbudowanego państwa, nie mieliśmy żadnych dowodów na to, żeby Sowiety na serjo przedsiębrały wyprawę na Polskę w celu jej zniszczenia". (227 str.).

Otóż, Rosja, w interpretacji Dmowskiego, z dawnego odwiecznego wraga, wroga realnego, historycznie pewnego, w obliczu którego już chociażby postać wieszcza Mickiewicza musiałaby nabierać futuralnego znaczenia i być drogowskazem dla teraźniejszego pokolenia, — przetwarza się w niespodziewanego przyjaciela Polski. A nawet więcej! Dmowski zapatrzony (podejrzanie jednostronnie!) w stronę niebezpieczeństwa niemieckiego, dopatruje się w Rosji ewentualnego aljanta Polski, zjednoczonego z nią wspólnym frontem antyniemieckim, albowiem, jego zdaniem, władza sowiecka nie jest już taką głupią, ażeby nie wiedzieć dynamiczności programu niemieckiego na Wschodzie, którego „każda zdobycz jest tylko wstępem do zdobyczy dalszych" (226 str.).

Z Niemcami, którzy „wymyślili" Ukrainę i wymyślają ją codziennie w coraz to nowych formach, dla Rosji niema wspólnej drogi. Dmowski konstatuje to z przyjemnością, usuwając w ten sposób, zdaje się, jedyną przeszkodę do całkowitego (aż do abnegacji) przyjęcia Rosji.

Swoje artykuły „ukraińskie" Dmowski kończy zapewnieniem, że „program niezawisłej Ukrainy nie może liczyć na poparcie Polski". Zdaniem Dmowskiego, dla kwestji ukraińskiej w zewnętrznej polityce polskiej miejsca już niema.

Kronika Z. S. S. R.

MIKOŁAJ SKRYPNYK.
(1872 — 1933)

Mikołaj Skrypnyk, który w dniu 7 b. m. w Moskwie wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie, należał do t. zw. „starych bolszewików" i w początkach rewolucji przez lat kilka przebywał na czołowych stanowiskach sowieckich w Petersburgu i w Moskwie. Dopiero później, w związku z olbrzymiemi trudnościami na niespokojnym terenie Ukrainy, władza sowiecka deleguje Skrypnyka do Charkowa, jako Ukraińca z pochodzenia (urodz. na Katerynosławszczyźnie w rodzinie pracownika kolejarskiego).

Jako karny członek Rosyjskiej Partji Socjaldem. (bolszewików), później Partji Komunistycznej, Skrypnyk bardzo przysłużył się sprawie sowietyzacji Ukrainy — bądź to na stanowisku generalnego prokuratora U. S. S. R., bądź też później na stanowisku komisarza Oświaty.

W tej ostatniej swej roli nielitościwie niszczył „uchybienia nacjonalistyczne", „elementy nacjonalburżuazyjne" i „petlurowskie". On „wyczyścił" Akademję kijowską niemal ostatecznie, wyrzucając stamtąd prawdziwych uczonych i prawdziwą naukę.

On faktycznie przeprowadza sądowy proces „Spółki Wyzwolenia Ukrainy" (Jefremowa i tow.), wykrywa „nacjonalizm" u niedawnego samobójcy M. Chwylowyja... dlatego, ażeby półtora miesiąca później pójść w jego ślady.

Typowy przedstawiciel tej półinteligentnej — półproletarjackiej warstwy narodu ukraińskiego, która była zawsze najwięcej i oddawna rusyfikowana, po renegacku zaciekle oddany Rosji i jej partji socjalistycznej, którą po rewolucji r. 1917 tę Rosję na terenie Ukrainy — za pomocą właśnie warstw derusyfikowanych — odrestaurowała, Skrypnyk na ślepo wykonywał instrukcje Lenina i Stalina i był wzorem dygnitarza (członek Egzekutywy III Międzynarodówki) imperjum sowieckiego. Ale, jak widać, są pewne granice możliwości nawet i dla renegatów ze skamieniałem, zdawało się, sercem i narodowo-martwą duszą.

Tej granicy nie mógł przekroczyć Mikołaj Skrypnyk.

Wysłany przez obecnego dyktatora U. S. S. R. p. Postyszewa na sąd partyjny do Moskwy, Skrypnyk przedłożonego mu „aktu skruchy", podpisać *nie zechciał* i — może w momencie pierwszego przebudzenia gdzieś głęboko tkwiącej iskierki uczucia narodo-



Mikołaj Skrypnyk.

wego — wystrzałem z rewolweru zakończył zbyt skomplikowany psychologicznie swój żywot.

Opublikowany w „Izwiestjach" 7.VII. oficjalny komunikat Komit. Centr. Wszechzw. Partji komunistycznej, określając przyczyny tej „nie bolszewickiej" śmierci, jak „zawikłanie się w pajęczynę burżuazyjno-nacjonalistycznych elementów", które „wykorzystawały imię" Skrypnyka „dla celów nacjonalistycznych", mimowolnie zdradza przyczynę najgłówniejszą:

„uświadomiwszy sobie swe pomyłki, on (Skrypnyk) nie znalazł w sobie męstwa po bolszewicku przezwycię-

żyć te pomyłki w p r a k t y c e („preodolet' ich n a d e l e") i zdecydował się na akt samobójstwa".

Jeżeli samobójstwo M. Chwylwyja było symbolem dzisiejszej sytuacji Ukrainy Sowieckiej to strzał M. Skrypnyka sygnalizuje nowy etap w historji niewoli Ukrainy. *J. St.*

SAMOBÓJSTWO SKRYPNYKA.

Ryga 8. VII. Z Moskwy donoszą: Wczoraj popołudniu komisarz republiki ukraińskiej, Skrypnyk odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Skrypnyk był długoletnim komisarzem oświaty republiki ukraińskiej, członkiem egzekutuwy III-ej międzynarodówki z ramienia komunistycznej partji Ukrainy, oraz wybitnym działaczem komunistycznym i brał czynny udział w organizacji ukraińskiej republiki sowieckiej w okresie walk domowych 1918 — 1920. Ostatnio Skrypnyk został usunięty ze swego stanowiska pod zarzutem uprawiania nacjonalizmu ukraińskiego. Złożył on protest przeciwko nowej polityce narodowościowej Sowietów na Ukrainie, która rozpoczęła się od chwili wydelegowania do Charkowa drugiego sekretarza Politbiura — Postyszewa, który właśnie w ostatnich dniach wygłosił przemówienie w Charkowie, oskarżając Skrypnyka, iż jest „petlurowcem" i popiera prądy nacjonalistyczne wśród komunistów. Ogłoszona przez Skrypnyka deklaracja skruchy nie została przyjęta do wiadomości, gdyż naczelne władze uznały ją za niewystarczającą. Wskutek tego Skrypnyk został wysłany do Moskwy, gdzie miał odpowiadać przed trybunałem partyjnym. W związku z kursem antyukraińskim prasa sowiecka w ostatnich dniach nie oszczędziła napaści przeciwko Skrypnykowi. Zaznaczyć należy, że Skrypnyk należał do t. zw. starych bolszewików i liczył ponad 60 lat. Samobójstwo Skrypnyka wywołało silne wrażenie w Moskwie. Przed miesiącem bowiem w Charkowie popełnił samobójstwo jeden z najwybitniejszych pisarzy Ukrainy sowieckie, Mikołaj Chwilowyj, który stał również pod zarzutem uprawiania nacjonalizmu ukraińskiego. (A. T. E.).

Charakterystyczny szczegół: samobójstwo dokonane zostało w lokalu WKPB (wszechzwiązk. komunist. partji) przed samem posiedzeniem trybunału partyjnego, który miał sądzić Skrypnyka.

WALKA O ZBOŻE.

Artykuły pism sowieckich oraz mowy poszczególnych dygnitarzy coraz więcej przyjmują charakter *instrukcji* w sprawach rolnych i to przeważnie dla terenów *ukraińskich.* Instrukcje te są opracowane co do najdrobniejszych szczegółów: jak orać, jak siać, jak chodzić za koniem, jak wykorzystywać krowy do celów pociągowych i t. d. W ostatnim czasie instrukcje te robią się bardzo podobne do rozkazów wojskowych. Przeprowadza się, widocznie, istną *militaryzację* aparatu dla ściągania produktów rolnych z włościaństwa ukraińskiego.

> W tym roku musimy *rychło* — w terminie 15 — 17 dni — przeprowadzić żniwa, które należy rozpocząć jaknajwcześniej... specjalnej wagi nabiera kwestja *ochrony zbiorów...* Resztki niedoniszczonego kułactwa, petlurowcy i inne elementy antysowieckie będą usiłowały *wykradać* plony... Żadnej litości dla tych, kto sięgnie ręką po zboże kołchozne. *Brygada* jest jednostką decydującą... Oddanie chleba państwu jest najpierwszym obowiązkiem... Przyszliśmy do systemu obowiązkowego *ściągania ziarna...* i ten system jest potężnym narzędziem w naszym ręku... Musimy wzorowo przeprowadzić ściąganie plonów w tym roku. Należy bezlitośnie zdruzgotać *antypaństwową chęć użycia plonów* („antyderżawni spożywaćki nastroji").
>
> (Artykuł wstępny „Wisty" 15. VI. 1933).

Plenum C. K. KPB Ukrainy wymaga organizacji najsurowszej ochrony kałchoznych i sowchoznych zbóż tak na pniu, jak również podczas żniw, młócenia i transportu przed złodziejami, leniuchami, kułakami, podkułacznikami (sic!). Rozkazuje więc wszystkim organom karno-sądowym — stosować ustawę z dn. 7. VIII. 32 r., i ochronie własności społecznej. Odpowiednio do tego:

> 1. Zarządy kołchozów winne przed samym początkiem żniw organizować specjalne grupy jeźdźców dla ochrony łanów, z tem, ażeby później użyć ich do ochrony stert, kop, snopów i toków. Kontrolę nad tymi dozorcami obejmuje *brygadjer*, na którego wkłada się bezpośrednią odpowiedzialność za ochronę zboża...
>
> (Rezolucja plenum C. K. KPBU na referat komisarza rolnictwa Odincowa. „Wisty" dn. 14.VI. 1933 r.).

Ale szczytem militaryzacji są następujące fragmenty z orędzia „Do wszystkich rad wiejskich, delegatów rad i aktywu sowieckiego Z. S. S. R.":

> Do plonów już obecnie wyciąga się ręka kurkulsko-petlurowskich sojuszników i pomocników... I my, rady wiejskie, mobilizujemy klasową pilność kałchozników... do ochrony świętej („swiaszczennoji") własności socjalistycznej... Kwestję ochrony specjalnie omawialiśmy na posiedzeniach brygad... Wskutek tego zostały organizowane oddziały („drużyny") dla ochrony plonów... Na łanach we dnie i w nocy już stoją *patrole* („dozorcy"). Lepsze oddziały *objeżdżają* pole. Niestrudzenie *kontrolują pilność patroli.* Po zakończeniu pracy w polu *nikt nie może przejść* przez łany lub obok łanów kołchoznych *bez hasła.*
>
> („Wisty", 15.VI.33, Nr. 132).

„NACJONALIZM" w U. S. S. R.

Według wiadomości z Rygi (5.VII.) w Charkowie odbyła się konferencja pracowników naukowych U. S. S. R. Prezes Akademji Nauk Szlichter wygłosił przemówienie o wzmożonej działalności żywiołów nacjonalistycznych w naukowych i kulturalnych zakładach Ukrainy. Z tego przemówienia wynika, że również b. komisarz oświaty Skrypnyk uległ wpływom nacjonalizmu ukraińskiego, propagując derusyfikację Ukrainy. *(A. T. E.).*

NAGŁY ZGON.

W Charkowie nagle zmarł zastępca dowódcy „ukraińskiego okręgu wojennego" Paweł Lebiediew, który należał do wybitnych oficerów sowieckich i brał czynny udział w organizacji armji sowieckiej. *(A. T. E.).*

Do tego należy dodać, że zmarły, jak zresztą cały szereg osób, które *naprawdę* (a nie tylko mowami i meetingami) organizowali czerwoną armję rosyjską (jak admirał Altfater, gen. Szejdeman, gen. Klębowski, pułk. Kemieniew, ppłk. Swieczin i in.), należał do sztabu generalnego rosyjskiego, był *generałem* za czasów carskich i dowódcą lejb-gwardji Moskiewskiego pułku.

Emigracyjne „Wozrożdienije" zamieszcza czuły nekrolog (Nr. 7, dn. 5.VII. r. b.) z powodu śmierci generała.

6 WYROKÓW ŚMIERCI.

Charkowski proces 60 urzędników sowieckich, oskarżonych o uprawianie sabotażu politycznego i gospodarczego, zakończył się wyrokiem śmierci dla 6 oskarżonych, dla reszty zaś karą więzienia od 10 do 6 lat. *(Sl. Pol.).*

JESZCZE O TROCKIM, CZYLI MURZYN NIE ZAŁATWIŁ SWEJ SPRAWY, A WIĘC MUSI ODEJŚĆ... Z POWROTEM.

Przed kilku tygodniami pisma podały wiadomość, że Trocki powraca do Z. S. S. R. (w międzyczasie powrócili do partji Kamieniem i Zinowjew). Wiadomość ta później została sprostowana. Obecnie P. A. T. podaje:

> „La Concorde" donosi z Moskwy, iż prezes Banku Z. S. S. R. Szajnman w ciągu kilkakrotnych odwiedzin

Konstantynopola dążył do pogodzenia Trockiego ze Stalinem. Wysiłki jego — zdaje się — doprowadziły do porozumienia i Trocki ma powrócić do Z. S. S. R. przed końcem roku bieżącego".

A więc jeszcze trochę... zaczeka: „awoś"...

KOMASACJA GOSPODARCZA Z. S. S. R.

Według doniesień z Moskwy rząd sowiecki zatwierdził plan rozbudowy sieci dróg wodnych dorzecza Dniepru celem połączenia Morza Czarnego z Kaspijskiem. Dniestr ma być połączony kanałem z zachodnią Dźwiną. od którego znów będzie prowadzić kanał do Newy, wpadającej, jak wiadomo do morza bałtyckiego. Z drugiej strony Dniepru ma być połączony z Donem i z Morzem Azowskiem. Ponieważ ostatnio został uruchomiony kanał, łączący morze Bałtyckie z Białem, urzeczywistnienie projektu rozbudowy Dniepru połączy morze Bałtyckie, Białe, Czarne i Kaspijskie. Budowa kanałów i regulacja rzek ma kosztować 8 miljardów rubli.

(A. T. E.).

PO ŚMIERCI SKRYPNYKA.

W związku z samobójstwem wiceprezesa rady komisarzy ludowych Ukrainy sowieckiej, Mikołaja Skrypnika, G. P. U. dokonało około *100* aresztowań wśród członków komunistycznej partji Ukrainy. Według niesprawdzonych narazie pogłosek 5 komunistów ukraińskich, a wśród nich 2-ch przyjaciół Skrypnyka, Badan i Jurasjew, zostali rozstrzelani w więzieniu G. P. U. w Charkowie. Aresztowani masowo kumuniści ukraińscy stoją pod zarzutem przynależności do opozycji nacjonalistycznej. *(A. T. E.)*

Z życia ukraińskiego w R. P. i w Swiecie

ŚWIĘTO HUCULSZCZYZNY.

Pisma donoszą, że w celu turystycznego spopularyzowania Huculszczyzny, Automobilklub Polski, z inicjatywy wydziału turystycznego Ministerstwa Komunikacji, w sierpniu organizuje górski raid automobilowy pod hasłem „Odkrycie Huculszczyzny".

Dowiadujemy się również, że Wydział Turystyki przy Min. Komunikacji zainicjował urządzenie wystawy przemysłu ludowego na Huculszczyźnie. Wystawa odbędzie się w lipcu lub sierpniu w Worochcie.

Święto to, jak donosi prasa lwowska, zorganizowały czynniki prorządowe Stanisławowa, przy wybitnem poparciu czynników warszawskich. Celem święta jest zapoznanie innych dzielnic Polski z pięknem przyrody Huculszczyzny i jej walorami turystycznemi oraz przyjścia z pomocą Hucułom, urządzając liczne wycieczki na te ziemie. Jednocześnie święto rozwijające się z roku na rok, ma zacieśniać węzły, łączące ten kraj z Polską.

Wszystko dobrze. Zainteresować całą Polskę Huculszczyzną — warto. Dać sposobność zarobić Hucułom, którzy zawsze niedojadają z braku chleba i stworzyć możność zbytu dla pięknych wyrobów ich przemysłu ludowego — też jest celem wzniosłym, godnym poparcia przez ogół. Tylko mocno wątpimy, czy podejścia do rzeczy i jej realizacja jest właściwa. Czytamy w „Kurjerze Lwowskim" z dn. 6 lipca b. r. iż rzekomo „kazano ludności miejscowej budować bramy powitalne... zabijać dziesiątki cieląt i setki drobiu dla wyżywienia zapowiedzianych 20.000 wycieczkowiczów, (którzy przybyli w niewielkiej ilości — uwaga nasza), witać pociągi muzyką"' Zgromadzonym na konkurs piękności stroju Hucułom kazano odejść z niczem i dopiero przedstawiciel Min. Komunikacji, dla ratowania prestiżu, kazał ponownie ich zawieść samochodami i rozdał zapowiedziane nagrody".

Wykonanie tej imprezy przypomina nam nieco osławione praktyki przedwojenne, które przecie nie powinnyby pójść w zapomnienie gdyż były gorzkie i dotyczyły nas. Obecnie, gdy rządzimy, sami, najwidoczniej zapomnieliśmy o nich bo z jakimś dziwnym uporem, przy każdej sposobności, to tu to tam powtarzamy. Czy nie stać nas na lepsze, godniejsze i korzystniejsze pomysły?

Wiele jest przyczyn tych niezdolności, a główna z nich, — dorywczość w poznawaniu własnego kraju i własnych obywateli, krótko mówiąc — niekompetencja. Dowodem tego służyć może choćby artykuł propagandowy, rozesłany do prasy przez wydział prasowy Min. Komunikacji, a umieszczony w „Kurjerze Porannym" z dn. 16 czerwca b. r. pod wymownym tytułem „Perła polskiego krajobrazu, Huculszczyzna, kraj storczyków, legend, czarów i ech minionych stuleci", podpisany literą S.

Po rzeczowych danych o Huculszczyźnie czytamy tam: „Huculi są plemieniem, które, dzięki odcięciu od świata, przez wieki zachowało wiele cech cywilizacyjnych archaicznych i wielce odrębnych... Powstało odrębne budownictwo huculskie, sztuka snycerska i zdobnicza, a także temu w pewnej mierze należy przypisać rozwój poezji ludowej i wyobrażeń poetyckich, zawartych w opowiadaniach, legendach, mitach i w pieśniach epickich".

Chwali potem autor „wszystko odrębne i oryginalne" „cerkiewki huculskie", „jaskrawe stroje", „chramy czyli odpusty", „gościnność huculską" i powiada:

„Ale niestety z powodu nieznajomości języka dostęp do wyobraźni Hucułów był dotąd zamknięty. Jest to widocznie zadanie dla literatów, badaczy języka i filologów zająć się także zbadaniem języka huculskiego, będącego odrębnem archaicznem narzeczem".

I dalej:

„Należy dodać, że mimo wrodzoną niezależność i hardość Hucułów, wpływy niepogodzonych z Państwem polskiem partyj politycznych ukraińskich są pośród nich bardzo słabe... Kontakt inteligentnych i rozumiejących sytuację wędrowców z całej Polski z tą wyspą etnograficzną (podkreślenie nasze — red.) może mieć także znaczenie dla jej ograniczonego wcielenia państwowego przy możliwie zupełnym utrzymaniu tak cennego „rezerwatu" ludności".

Tyle ciekawego i „oryginalnego" podaje p. S. zachęcając do odwiedzin Huculszczyzny. Z pewnością więcej tu znajdziemy niekompetencji, jak braku dobrej woli autora lub pisma, które to drukuje. Taka propaganda święta byłaby zupełnie dobra i na miejscu, gdyby chodziło o rezerwaty puszczy Białowieskiej dla wymierających żubrów. Stanowczo zaś jest zła, gdy chodzi o Hucułów.

Nie widać też w tym i jemu podobnych artykułach jakiejkolwiek znajomości lub objektywizmu w przedstawianiu rzeczy o wpływach i poglądach wśród Hucułów.

Stanowczo, Huculi nie są gliną do urobienia. Brali oni czynny udział w walkach polsko-ukraińskich, jako Ukraińcy oraz dziś stanowią część regjonalną ciała ukraińskiego. Faktu tego nie należy ani zapominać ani przemilczać lub przekręcać. Nikomu to nie jest potrzebne, a najmniej Państwu Polskiemu. Nie tędy więc droga ku organicznemu zespoleniu Hucułów z Polską, na co wskazuje się przy propagandzie „Święta Huculszczyzny". Zbędna też jest i kosztowna, a nawet szkodliwa bufonada przy tej imprezie z jej „bramami", zawiedzionymi „konkursami" i t. d. Przeto niema czego się

dziwić, jak to robi szczerze czy udaje lwowskie „Słowo Polskie", że prasa ukraińska, która na początku („Diło") ustosunkowywała się do całej imprezy rzeczowo, potem stanowisko swe zmieniła i dziś, mimo korzyści materjalnych, które niewątpliwie przypadłyby zbiedniałym Hucułom, traktuje „Święto Huculszczyzny" bądź oschle, bądź krytycznie. Wniesiono tu niepotrzebnie i nieumiejętnie „politykę"! Nie należy z traktowanej sprawy wyciągać wniosków większych niż na to zasługuje ze względów czysto rzeczowych. To jest, sądzimy najlepsze wyjście z wytworzonej sytuacji.

ZAWIESZENIE REDAKTORA D. PALIJEWA W PRAWACH CZŁONKA UNDO.

Donoszą ze Lwowa: „Diło" z daty 10 lipca zamieszcza w autentycznym tekście komunikat egzekutywy U. N. D. O. w sprawach członkowskich redaktora D. Palijewa:

„W związku z ponownem wystąpieniem red. Palijewa przeciwko jedności i zwartości partji, a to w artykułach p. t. „Aby było jasne", które pojawiły się w numerach 148 i 149 „Nowego Czasu", egzekutywa partji na swem posiedzeniu 6 lipca 1933 r. w obecności Prezydjum Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej jednogłośnie postanowiła zawiesić red. Dmitro Palijewa w wykonywaniu spraw członka partji i przekazać sprawę do zdecydowania Komitetowi Centralnemu".

(WU).

MUZYCZNY INSTYTUT IM. M. ŁYSIENKI.

Muzyczny Instytut im. M. Łysenki we Lwowie jest jedyną w Polsce uczelnią tego rodzaju. Ma ona już ustaloną opinję dobrej szkoły fachowej. Instytut prowadzi: 4-letnią szkołę niższą (fortepian, skrzypce, czelo), 4-letnią szkołę średnią (znajomość instrumentów, harmonja, kontrapunkty, forma), 2-letnią szkołę wyższą, 6-letnią szkołę śpiewu solowego i przedmiotów teoretycznych, 2-letni kurs dyrygentów oraz 3-letni kurs pedagogiczny. Instytut podlega bezpośrednio Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publicznego. Instytut posiada własny dom z salami reprezentacyjnemi, 11 fortepianów, dużą wypożyczalnię instrumentów, nut i podręczników dla uczni. Personel pedagogiczny Instytutu składa się z wytrawnych sił ukraińskiego świata muzycznego z dyr. Dr. Ludkiewyczem na czele. Frekwencja elewów nie jest wysoka i wiele ukraińskiej młodzieży uczęszcza do szkół muzycznych polskich.

Prasa ukraińska, zastanawiając się nad przyczyną tego zjawiska, przychodzi do wniosku, że jest to wynikiem ogólnego wśród Ukraińców braku zaufania do własnych sił. Jest rzeczą bardzo znamienną, że w ciągu długich już lat przy egzaminach państwowych, odbywających się przy Instytucie dla uczni szkół tego zakładu pod przewodnictwem delegata Ministerstwa, żaden z kandydatów dotąd nie przepadł. Świadczy to najdobitniej o poziomie nauczania tego zakładu ukraińskiego.

ARESZTOWANIE UKRAIŃCÓW W BERLINIE.

„Nowyj Czas" z daty 10 lipca zamieszcza korespodencję z Berlnia od własnego korespodenta I. M-cz., który donosi, że przed kilku dniami policja berlińska przeprowadziła szereg aresztowań wybitniejszych działaczy emigracyjnych ukraińskich, wśród których wymienia Połtawca-Ostrianicę, Poletykę, Kożewnykiwa, Serbynenkę, Szeremetiwskiego, Koroliwa i Zełeniwśkiego. Korespodent uważa, że aresztowania te są wynikiem intryg ze strony hitlerowców-Rosjan, przypuszcza jednak, że aresztowani będą wkrótce zwolnieni

(WU).

MUSSOLINI WOBEC PLANÓW ROSENBERGA.

Izwiestja 28.VI. w doniesieniu z Paryża przytaczają treść artykułu „Temps" o stosunku Mussoliniego do planów Rosenberga, dotyczących utworzenia niepodległej Ukrainy, zaznaczając, że Rzym odpowiedział *kategoryczną odmową na wszystkie projekty utworzenia Ukrainy*, poczynione bądź to pośrednio, lub bezpośrednio przez koła niemieckie, lub emigracyjne.

ZJEDNOCZENIE ORGANIZACYJ UKRAIŃSKICH W NIEMCZECH.

Szereg organizacyj ukraińskich w Niemczech utworzyło „Objednannia Ukrainśkych Organizacyj" w Niemczech. Do zjednoczenia przystąpiły: „Sojuz ukrainśkych starszyn" na czele którego stoi były oficer Ukr. Halickiej Armji Jaryj, prawa ręka pułk. Konowalca, „Ukrainska Hromada", „Sojuz Wilnych Kozakiw" Połtawca-Ostranyci i inne. Skoropadczycy narazie wstrzymują się ze zgłoszeniem swego akcesu do nowego „Objednannia".

OD ADMINISTRACJI:

Przesyłając 11 numer naszego pisma, pozwalamy sobie prosić W. P. o łaskawe uiszczenie należności za nadesłane egzemplarze.

Komunikujemy uprzejmie, iż w razie nieuskutecznienia wpłacenia przynajmniej części przypadającej nam należności do dnia 10 sierpnia b. r., będziemy musieli *bezwzględnie* przerwać dalsze wysyłanie W. P. pisma z powodu trudności finansowych.

Urzędnicy państwowi samorządowi oraz młodzież studjująca może otrzymać zniżkę prenumeraty do 40% po uprzedniem skomunikowaniu się z administracją.

TREŚĆ:

CENA OGŁOSZEŃ: Strona ostatnia zł. 600, ½ strony ostatniej zł. 320, ¼ strony ostatniej zł. 170, ⅛ strony ostatniej zł. 90, 1/16 strony ostatniej zł. 60. Strona w tekście zł. 500, ½ strony w tekście zł. 260, ¼ strony w tekście zł. 140, ⅛ strony w tekście zł. 80, 1/16 strony w tekście zł. 50. **Dla wielokrotnych ogłoszeń zniżka według umowy. Ogłoszenia drobne od:** 1 mm na szerokość szpalty zł. 1 gr. 25.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 13 do 14. Sekretarjat czynny codziennie od godz. 11 do 13. Administracja czynna codziennie od godz. 10 do 14.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Miodowa 7 m. 11. Telefon 322-21. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

Zakł. Graf. „Drukprasa" N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.